

Obrazki z Kijowa – 2

18 lutego 2017

– Nie rozdrabniajmy się, zamiast wprowadzać tylko język ukraiński zadekretujmy od razu, że wszyscy na Ukrainie mają myśleć tak, jak „patrioci” ze Lwowa! – proponuje Marina, którą poznałam w Polsce, jeszcze jako studentkę Uniwersytetu Warszawskiego. Przyznaje się dziś trochę ze wstydem, że przynajmniej do pewnego stopnia wierzyła w Majdan. Wydawało jej się, że jeśli Europa zainteresowała się Ukrainą, zaoferowała umowę stowarzyszeniową, to naprawdę będzie patrzeć na ręce nowej ekipie. Czasem instytucje międzynarodowe podsuną gotowe wzorce reform, czasem zablokują działania zbyt radykalne lub nieprzemyślane. Zaprotestują, gdyby za bardzo rozkręcili się nacjonałiści pokroju Swobody albo Prawego Sektora.

Siedzimy na Padole, niedaleko miejsca, gdzie na stromym podejściu pod zjazd św. Andrzeja Marina zawiaduje stoiskiem z pamiątkami, z którą to pracą próbuje łączyć studia magisterskie. I z każdym zdaniem mówienie o tym, w jakim kierunku poszło jej państwo, wychodzi jej coraz trudniej. Tego, że „nowi, uczciwi politycy” zaczną widzieć klucz do sukcesu w walce z językiem rosyjskim, Marina w życiu by nie pomyślała.

Może i główne hasła Majdanu były wykrzykiwane po ukraińsku, ale masa obecnych tam ludzi mówiła po rosyjsku, wspomina. To byli tutejsi, z Kijowa, rosyjskojęzyczni, ale poczuwający się do ukraińskiego obywatelstwa, niektórzy wkurzeni na Janukowicza (za złodziejstwo), niektórzy oburzeni po tym, gdy siły porządkowe pierwszy raz pobiły protestujących studentów. Gdyby wpuszczać na Majdan tylko „stuprocentowych Ukraińców”, niewiele by wyszło z tej „walki o Europę”. Czy tak trudno zrozumieć, pyta Marina, że mówienie po rosyjsku nie jest deklaracją polityczną? Rosyjski na Ukrainie żyje już własnym życiem, zbyt wiele osób się nim posługuje, by wrzucać

wszystkich do jednego worka i potępiać!

Zbyt wiele osób i w zbyt nieoczekiwanych miejscach, myślę. Przed tym spotkaniem, w poszukiwaniu chociaż jednej oazy czystej ukraińszczyzny w Kijowie, zaszłam do świątyni prowadzonej przez Patriarchat Kijowski, Cerkiew prawosławną nieuznaną przez inne Cerkwie na świecie, konkurencyjną wobec kanonicznych struktur Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie, ale chlubiącą się swoim patriotycznym obliczem. Obowiązuje liturgiczny język ukraiński, stale prowadzi się zbiórki pieniędzy na wojsko, zwierzchnik Cerkwi patriarcha Filaret jeździł nawet do USA, prosząc o pomoc dla Ukrainy w wojnie z Rosją, w Polsce udzielał wywiadu „Polityce”. Czyli – wszystko jak trzeba. W dodatku świątynia, do której weszłam, stoi naprzeciwko ławry Pieczerskiej, najstarszego prawosławnego klasztoru nie tylko na Ukrainie, ale i w całym świecie wschodnich Słowian. Ławra pozostaje w rękach Patriarchatu Moskiewskiego, więc ci z Kijowskiego przy każdej okazji wypominają: niby to duchowe serce Ukrainy, ale urządzone, jak „rususkij mir”! My byśmy z tym zrobili porządek! Niestety, czysto narodowa atmosfera szybko bierze w łeb. Słyszę, że wierny w rogu nawy rozmawia z mężczyzną sprzedającym świece po rosyjsku.

Marinę takie osobliwości dziwią mniej. – Tu nie jest zachód Ukrainy – powtarza jeszcze raz. – W Kijowie ludzie raczej wiedzą, że ocenianie kogoś po pochodzeniu etnicznym do niczego nie prowadzi. Jak i po co oceniać, kiedy mało kto może się wykazać „czystością” pochodzenia? I chyba dlatego zwykłym ludziom się wydaje, że te wszystkie skrajne pomysły po prostu nie przejdą. Są dla nich kompletnie abstrakcyjne, ludzie nie wierzą, że w ogóle będzie możliwe ich wprowadzenie w życie.

Patrzę na pamiątki, które sprzedaje Marina. Faktycznie, asortyment zupełnie inny, niż chociażby na starówce we Lwowie. Żadnego Bandery, żadnych emblematów OUN, żadnego „chwała Bogu, że ja nie Moskal”. Wszystko raczej neutralne – magnesy, talerze i kubki z widokami miasta, ludowe laleczki, wzorzyste

chusty, do tego kiczowate gadżety, które dałoby się sprzedawać turystom w każdym kraju.

Tak, kijowianie w swojej masie nie są ekstremistami, nie chcą przepisywać historii na nowo, udawać, że są kimś innym. Do tego w ogromnej większości nie mają serca do tego, by zajmować się analizowaniem swojej tożsamości, skoro tyle jest bieżących problemów, zupełnie podstawowych. Tyle, że taka bierność sprzyja narodowym fanatykom, którzy mogą narzucać swoje; w następnych pokoleniach ich narracja będzie już jedyną. Wspominam o tym Marinie – ta trochę protestuje, ale ostatecznie nie potrafi się nie zgodzić. Już kilka razy usłyszała od kolegów z uczelni, tych „prawdziwych” Ukraińców z Iwano-Frankowska albo Równego, że w jej przypadku nawet znajomość ukraińskiego nic nie pomoże. Ma, po ojcu, nazwisko rosyjskie. Jest podejrzana. Nie liczy się urodzona w Czerniowcach matka i to, że dom, rodzina, znajomi, to wszystko w jej wypadku zawsze było dwujęzyczne.

Ustawy językowe jeszcze nie zostały przegłosowane, ale próbkę tego, o czym marzą ich autorzy, daje sprawa dekomunizacji. Nowa, europejska Ukraina miała pozbyć się radzieckich nazw miast i symboli, ale z jednym wyjątkiem – upamiętnień II wojny światowej. Niezależnie od tego, jak bardzo władze wołałyby czcić samą tylko UPA i deklamować jej skrajnie nacjonalistyczny program, zbyt wielu jednak obywateli pamięta o swoich przodkach walczących w Armii Czerwonej. Nie dałoby się przepisać historii tak, żeby okazało się, że to nie ona przepędziła Niemców znad Dniepru. Skasowano więc Dzień Zwycięstwa w starej wersji, ale muzea i pomniki miały zostać nietknięte.

Przekonuję się jednak, jak to z tym szacunkiem dla zwycięstwa wygląda, jadąc w dwa mniej uczęszczane miejsca. Pierwsze to pomnik-czołg przy Prospekcie Zwycięstwa, obok którego ustawiono fotografie Miast Bohaterów z całego byłego ZSRR. O ile czołg trzyma się nieźle, to zdjęcia miast toczących heroiczną walkę z nazistami popękały, widać na nich ślady

pozrywanych wlepek. Najgorzej, jak łatwo się domyślić, wiedzie się Leningradowi i Moskwie, których zdjęcia padały ofiarą wandalizmów tyle razy, że rosyjskiej stolicy nie da się już prawie na zdjęciu poznać. Równie marnie skończyło Muzeum Partyzanckiej Chwały. W parku, który ciągle jeszcze nosi imię partyzantów, został jeszcze kamień z Tatr sławiący współpracę antyfaszystów ukraińskich, słowackich i polskich. Nie wiadomo, co z nim będzie, bo po ponownym otwarciu nieczynnego aktualnie muzeum nie będzie już harmonizował z nim tematycznie. Placówka, jak czytam na kartce, ma być poświęcona „okupacji Kijowa”. Jeśli, jak wnoszę, o okupację niemiecką chodzi, to proszę bardzo, tylko dlaczego kosztem partyzantów? Pewnie gdyby walczyli pod innym sztandarem, miejsce by się dla nich znalazło... Stoi jeszcze pomnik Nieznanego Żołnierza, właśnie po stronie radzieckiej walczącego, ale czy za jakiś czas jego też jakiś patriota nie postanowi wyrzucić? Stoi monumentalna Matka Ojczyzna, ale tu akurat o przeróbkę będzie łatwo. Patronka wszystkich wspólnie walczących z nazizmem narodów ZSRR stanie się Matką Ukrainą, od wieków uciskaną, nigdy nie uwikłaną w żaden paskudny socjalizm.

Wracam do hotelu metrem. Tu też dekomunizacja robiła swoje. Reliefy i rzeźby o niewłaściwej na dzisiejsze czasy tematyce zostały zasłonięte reklamami lub w ogóle przepadły. Gdy wchodzi w grę narodowe zacierzowanie, co tam wartość artystyczna albo historyczna? Przy metrze Arsenał stoi jeszcze pomnik ku czci robotników, zwolenników socjalizmu, którzy w ostatnich dniach stycznia 1918 r. urządzili w Kijowie zbrojne powstanie przeciwko Centralnej Radzie. Przegrali, ich bunt został utopiony we krwi, w zakładach zbrojeniowych Arsenał, które były jego kolebką, narodowe ukraińskie wojsko rozstrzelało 300 osób. Na ścianie budynku ciągle widać ślady walk. A na pomniku – oryginalna tablica pamiątkowa zasłonięta żółto-niebieską płachtą. „Na tym placu na początku lutego 1918 r. żołnierze Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej przeprowadzili udaną operację antyterrorystyczną. Ukraińscy bohaterowie zadali druzgocącą klęskę rosyjskim formacjom

terrorystycznym i obronili stolicę przed okupantem. Pamiętajmy o czynie bohaterów Armii UNR!”.

Czy wkrótce nowi „ukraińscy bohaterowie” będą wyzwalać Kijów z rąk „rosyjskich okupantów”, którzy okupują swoje własne, rodzinne miasto, mówiąc w nim językiem, jakiego nauczyli się w domu?

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu